Gołębiowski, Stefan

Muzeum Małomiejskie w Bieżuniu : projekt perspektywiczny

Bieżuńskie Zeszyty Historyczne 19, 95-108

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Stefan Gołębiowski

Muzeum Małomiejskie w Bieżuniu. Projekt perspektywiczny

Projekt perspektywiczny Muzeum Małomiejskiego w Bieżuniu to godzina myśli, w której streszczają się moje całożyciowe zainteresowania związane z Bieżuniem. W nim się urodziłem i poza latami nauki, najpierw ucznia najstarszego gimnazjum w Płocku, potem studenta w stolicy wiecznej młodości i po nich nauczyciela gimnazjum przasnyskiego lat międzywojennych, spędziłem większość mego życia ułomnego i zarazem długowiecznego.

Tkwiłem w oboim żywiole. Związany z wsią nie byłem wiejski – ciążyłem ku miastu, choć nie byłem miejski. W tym bytowaniu pośrednim między wiejsko-miejskim a miejsko-wiejskim szukałem złotego środka w trojakim doczesnym wcieleniu: jako nauczyciel polonista, jako działacz społeczny i jako literat, małomiejski rzemieślnik słowa.

Wierny byłem, wierny jestem i do końca wiernym zostanę temu miejscu na ziemi, które mnie anteuszowo wiąże nawet wtedy, kiedy odpycha siłą grawitacyjną przyciągania, które we mnie góruje.

Założenia

Muzeum w Bieżuniu powstało dzięki inicjatywie nauczyciela-kolekcjonera Mariana Przedpełskiego i dzięki poparciu przewodniczącego PRN w Żurominie Wilhelma Piworowicza. Zakupiony murowany budynek przy ulicy Zamkowej 2 zaadoptowano do celów muzealnych, doprowadzono wodę, założono ogrzewanie centralne i mimo to sprawa spaliła na panewce wobec braku akceptacji władz muzealnych.

Bieżuń mimo to skorzystał z inicjatywy. W sytuacji krytycznej – nie bez interwencji radnego wojewódzkiego – dzięki Marianowi Sołtysiakowi, podówczas dyrektorowi Muzeum Mazowieckiego w Płocku, otwarto filię muzeum w Bieżuniu ze zbiorami etnograficznymi, zasadniczo opartymi na zbiorach z terenu dawnej ziemi płockiej.

Z tej filii dzięki przewodniczącemu PRN w Żurominie na podstawie ustawy z dnia 25 listopada 1974 roku powołane zostało do życia Muzeum Regionalne w Bieżuniu. W tym samym dniu rok potem wspomógł to muzeum darowizną, jaką rozporządzał po rodzicach, Stefan Gołębiowski. Wraz z księgozbiorem, blisko 6 000 woluminów, zapisał na rzecz Muzeum Regionalnego 65 arów ogrodu w centrum Bieżunia z zabytkowym domem dębowym, spichrzem, budynkami gospodarczymi i kuźnią. Dożywotnio jedynie zastrzegł sobie do własnej dyspozycji mieszkanie i najbliższą część ogrodu.

Po renowacji domu starodrzewnego przeprowadzonej w uzgodnieniu z konserwatorem systemem gospodarczym i poszerzeniu budynku murowanego po przebudowie i nadbudowie skrzydła przez Romana Kochanowicza, obecnego kierownika, nastąpiło połączenie dwu obiektów przez przymusowe wywłaszczenie właścicieli z działki rozgraniczającej.

Jednocześnie dzięki wojewodzie Jerzemu Wierzchowskiemu muzeum uzyskało drugie samodzielne skrzydło, stary dom narożny w Starym Rynku jako obiekt do odrestaurowania pod roboczym zawołaniem: Dom Artysty.

W ten sposób w najbliższej przyszłości powstanie cały kompleks, w którego zasięgu znajdzie się również wiatrak zakupiony w Ługach do upamiętnienia małomiejskich tradycji wiatracznych.

Wreszcie Muzeum w Bieżuniu w roku 1979 otrzymało od Muzeum Okręgowego w Ciechanowie wielką stolarnię dla celów meblarskich o charakterze konserwatorskim nie tylko dla miejscowego muzeum, lecz i dla innych tego rodzaju placówek kulturalnych w województwie ciechanowskim.

Jak muzeum połączyć z samym Bieżuniem, z zabytkowym centrum małomiejskim i z Muzeum Pałacowym, które ma zorganizować "Stomil" w tzw. ariance, to już sprawa nowego projektu natury koncepcyjnej.

Dotychczasowy charakter Muzeum Regionalnego w Bieżuniu nie ma swego własnego wizerunku i w tym tkwi jego zasadnicza słabość. Określenie do Muzeum, jako wyznacznika, "Regionalne" za wiele obiecuje, a za mało w rzeczywistości spełnia pokładanych w nim nadziei.

Należy wyjść od warunków przeszłości historycznej i przejść do przełomowej naszej struktury wyrosłej z Polski Ludowej z perspektywami na przyszłość gminną: wsi i gminnych miast mających własne prawa i uprawnienia.

Muzeum Małomiejskie w Bieżuniu

Muzeum Małomiejskie w swoich założeniach wiąże się z przeszłością staromiejską w swej dwupostaciowości: miejsko-wiejskiej i wiejsko-miejskiej. Zasięg czasowy etnograficznej penetracji muzeum należy do XIX i XX wieku. Nie ogranicza się jednak do etnografii. Z jej kulturą zabytkową pragnie powiązać kulturę obcowania z książką w nieco innym aspekcie niż biblioteki gminne. Pragnie książkę wiązać z kultem znakomitych poetów i prozaików oraz z miłością do języka ojczystego.

Sale książek wiodą do sal obrazów i rzeźb. Obrazów z krajobrazami, żeby upowszechnić mazowiana, zwłaszcza skazane na zagładę. Rzeźb w popiersiach dla alei poetów. Przez "Dom Artystów" obcowanie zwłaszcza z plastykami poszukującymi czasowego warsztatu pracy.

Przy podobnych założeniach nie będzie to jednak muzeum zamknięte w granicach wieku XIX i XX, lecz otwarte z perspektywą wieku XXI, który prawdopodobnie podniesie rolę i rangę obecnej prowincji.

Obecny budynek murowany muzeum powinien po usunięciu drewnianych belek i zastąpieniu ich żelazobetonowymi otrzymać pokoje na górze dla zbiorów nowo nabytych, dla warsztatu prac rejestracyjnych, dla osobliwości i reliktów po hucie szkła, po fabryce igieł czy też kufli pobrowarowych.

W muzeum na dole dotychczasowa ekspozycja rybacka, zgodnie z przysłowiem, powinna być bardziej wzbogacona przez sprzęt do łowienia raków. Przydałaby się łódź rybacka z usprzętowieniem, kolekcja wędek, gablota z żyłkami, spławkami, haczykami, a druga z ilustracjami ryb łowionych.

W następnej sali (sprzęt rolniczy przenieść do stodoły) przestronne odpowiednie miejsce dla sukienników i garbarzy: warsztat tkacki i jego samodziały, kocioł garbarski i narzędzia do wyprawiania skór o różnym asortymencie. Dział trudniejszy do zorganizowania, bo prawie cały należy do przeszłości bezpowrotnej. Przynajmniej w naszych czasach.

W niszy sali następnej warsztat szewiecki odpowiednio w sprzęt wyposażony. Przy nim stołki szewieckie, a na ścianie półki z kolekcją kopyt, pocięgiel, dawne buty z cholewami, trzewiki, pantofle. Warto by zatrudnić szewca rencistę, który by pokazywał, jak to się szyje i robi buty. Mógłby też za odpłatnością naprawiać od wypadku obuwie na miejscu.

Obecna sala wystaw malarskich powinna w skomponowanych wnękach dać odpowiednie miejsce pod eksponaty z pracowni żuromińskich Błażej-

czyków, które prezentują folklor w formie stereotypowej, związany z zajęciami, zabawami, zwyczajami ludowymi, charakterystycznymi dla środowiska wiejskomałomiejskiego.

Z tej sali kierunek w prawo do pokoju folklorysty. W nim materiał uzupełniający – książki, albumy, plansze o tematyce folklorystycznej. Tu można nabyć folder i pocztówki związane z muzeum i z Bieżuniem.

Muzeum dawnego miejscowego rzemiosła mamy za sobą. Wracamy do sali Błażejczyków i przez drzwi wyjściowe po stopniach schodzimy do ogrodu (odpowiednia przestrzeń być może do przyszłego budynku reprezentacyjnego).

Zmierzamy od tradycyjnych usług miejskich do pomieszczeń i eksponatów gospodarstwa wiejskiego.

Przed nami stodoła małomiejska. Nie zwyczajna, pod strzechą sklecona z desek, lecz solidna, przeważnie z bali dębowych wiązanych na zrąb. Budynek wysoki o dwu kondygnacjach (po spichrzu) wymaga odpowiedniego architektonicznego rozplanowania dla różnego rodzaju ekspozycji. Na pierwszym planie narzędzia drewniane, następnie żelazne i umaszynowione: pługi, radła, brony, kierat. Na klepisku wozy, bryki i inne pojazdy. Odpowiednie miejsce dla kołodzieja, rymarza i powroźnika. Zaglądamy do izby wiejskiej ze szlabanem, ławą, szafą, skrzynią, stołem z zydlami. Obok izby kuchnia z alkierzem.

Na pożegnanie stoisko chłopskiego rzemiosła chałupniczego z drewna od łyżek i kopystek do kierzanek, kopaniek i dzież, do tego z wikliny kosze, opałki, kołyski. W kącie miotły i stara drapaka.

Ze stodoły małomiejskiej powrót do alei międzymuzealnej, która przechodzi w ulicówkę z koszkami na pszczoły, z różnego rodzaju ulami po obu stronach. Ule wiodą do ulicy. Taki jest jej rodowód etymologiczny.

Przez podsień wkraczamy do kuźni z miechem kowalskim i kowadłem. Przy nim młoty, od walnego przez średni do mniejszych. Wzdłuż pod ścianą warsztat podłużny ze śrubsztakiem, cęgi i inne narzędzia. Na ścianie godło "Pod Podkową" i na półkach – na szczęście – podkowy od starodawnych do naszych czasów. Na przeciwnej ścianie wytwory kowalskiego rzemiosła artystycznego.

Warto w tej kuźni zatrudnić takiego rzemieślnika, który by wyroby kowalskie kuł dla muzeów i był w bliskim kontakcie ze stolarnią konserwatorską o własnym profilu i w zasięgu nie tylko województwa.

Z kuźni ul. Sierpecką zmierzamy w stronę Starego Rynku, centrum staromiejskiego, które ma być w szczególnej pieczy miejscowego muzeum. Domy w nim zasadniczo zostaną parterowe. Z biegiem czasu stare bezstylowe będą zamieniane przez zabytkowe z terenu województwa, jeśli się znajdą nabyw-

cy, którzy je będą mogli podług wyższego standardu odpowiednio wyposażyć. W ten sposób konserwacja będzie się łączyła z renowacją. Starość będzie oddychała zielenią rynkowego parku.

Skręcamy w stronę ul. Mostowej. Po prawej stronie, gdzie obecnie stołówka internatu, należałoby wrócić do domu modlitwy mojżeszowej i zamienić go na "Dom Pod Świecznikiem", uplastycznionym u góry. Pięcioramiennym.

Po małomiejskich rzemieślnikach i jednocześnie rolnikach Żydzi stanowili grupę ludności najliczniejszą, zatrudnioną handlem, pośrednictwem i rzemiosłem bardziej rentownym. Przykładowo: rzeźnicy, piekarze, krawcy, szklarze, blacharze, zegarmistrze.

W tym domu miejsce na cztery izby: 1) pamięci po Żydach pomordowanych przez hitlerowskich ludobójców z jednej strony, a z drugiej ściana płaczu z nagrobków dawnego kirkutu; 2) pamiątek po dawnych Żydach: świeczniki, lichtarze, srebrna stołowizna, naczynia koprowe, rondle, moździerze, gablota z biżuterią kobiet, szafy z ubiorami rabinów, chasydów (w miejscowym dialekcie chusytów), żubice, chałaty, pacierze żydowskie, krymki; 3) szkolna, cheder mełameda, szafa książek żydowskich, hebrajskich klasyków w przekładzie polskim, pośrodku ławki dla widzów do obejrzenia krótkometrażówek filmowych ujęć o tematyce żydowskiej, wysłuchania nagrań z humorem żydowskim; 4) izba z szynkwasem po dawnej karczmie żydowskiej z pejsachówką, z rybą po żydowsku, słodkim ciastem, macą, arbatą z arakiem pod muzykę – zamiast dawnych grajków, chociaż na stole pod ścianą z ich instrumentami – gramofonu pod majufes. Od wielkiego święta.

Z bezprzykładną zagładą Żydów, niestety, podobny los spotkał i to, co po nich zostało. Należy przeprowadzić gruntowniejszą penetrację w terenie i odwołać się do bieżuńskich Żydów, a raczej ich ocalałych potomków.

"Dom Pod Świecznikiem" opuszczamy i udajemy się w stronę żelaznego mostu wybudowanego na wyrost, jakby przez pamięć o dawnej rozlewnej Wkrze. Warto na tym moście przy poręczy przystanąć, żeby na Bieżuń jak na dłoni rzucić okiem. Kościół na wzniesieniu góruje. Przy nim dachy pochylone jedne przy drugich układają się w perspektywie, jakby pod obraz Cezanne'a.

Od tego mostu bieżuńskiego ruszamy do karnyskiego (Karniszyn był niegdyś grodem po drugiej stronie zamku bieżuńskiego) nad Lutą, dopływem Wkry. Przy jej rzecznym, spadzistym progu, gdyby wrócić pamięcią do początku wieku XX, to jeszcze ujrzelibyśmy młyn z kołem wodnym jako siłą napędową.

Za mostem rozdroże. Między jego górnymi ramionami na pagórku ma stanąć wiatrak z chatą młynarza. Studnia w obejściu z żurawiem. W ślad za przewodnikiem pniemy się po wiatracznych schodach w górę. Przy pomyślnym wietrze warto odpowiednio napierzone śmigi puścić w ruch i zemleć w żubrowniku na kamiennych żarnach miarkę żyta na chleb razowy.

Po zwiedzeniu wiatraka powrót na dół i wizyta w malowniczej chacie. Młynarz przewodnik jest zarazem amatorem świątkarzem i zbieraczem ludowym. Wielka polica na ścianie tego dowodem: Chrystus Frasobliwy, Madonny: skępska i żuromińska, w otoczeniu świątków, ludowych apostołów mazowieckich.

Wracamy przez mosty. Przy bieżuńskim żegnamy św. Jana Nepomucena naszej rzeki. Po lewej stronie Dom Kultury i Kino "Kalina", pod zawołaniem lirnika mazowieckiego. Skręcamy do Starego Rynku. Idziemy wzdłuż północnej pierzei do ostatniej burmistrzówki. Nie do obiektu do zwiedzania, lecz do "Czytelni" żeby własną ręką sięgnąć po jedną z książek od czarnoleskich do jasnorzewskich i zajrzeć po bliższe informacje do książek polonistycznych.

Jeszcze w tym przybytku poezji mieszka polonista z powołania zawodowego i twórczego. W jego mieszkaniu jest wielkie lustro, w które, jeśli patrzy, widzi w twarzy swojej starej twarz ojca i matki. Więc nie jest samotny.

Dom Polonisty

Dom z dębów powstał i żyje dębem wieków. Drzwi nowe po staroświeckich wiodą do niewielkiego korytarza, skąd na lewo drugie drzwi do obszernej sali z księgozbiorem bardziej pod znakiem poezji niż prozy. Dobór książek – znaleźć wiele z nich trudno nawet w większych bibliotekach – budzi podziw zwłaszcza polonistów piszących prace magisterskie.

Za tą salą pokój o charakterze literackim i społeczno-kulturalnym, jeśli chodzi o czasopisma, tygodniki, miesięczniki, kwartalniki. Z literackich prawie cały komplet "Twórczości" i "Literatury na Świecie". Przewodnikiem "Nowe Książki". Z polonistycznych pierwsze miejsce zajmuje "Pamiętnik Literacki". Nie brak też czasopism z zakresu filologii klasycznej, głównie rzymskiej.

Za czytelnią czasopism pokój bibliotekarki z księgozbiorem przeważnie prozy naszej i obcej. W przyszłości ten pokój zostanie poszerzony przez obecną łazienkę, żeby nie ograniczać naturalnego przyrostu książek.

Wracamy do wejściowego korytarza. W nim po prawej stronie drzwi do tymczasowego mieszkania bibliotekarki, a w niedalekiej przyszłości, po należytym uporządkowaniu księgozbioru, pokój przeznaczony na pracownię polonisty.

Do niego z księgozbioru ogólnego wejdzie księgozbiór pomocniczy: słowniki języka polskiego (Linde, Warszawski, Doroszewski) i cały zespół innych, trzy Korbuty, "Słownik współczesnych pisarzy", historie literatury staropolskiej (Renesans, Barok, Wiek Oświecenia), "Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku", dział językoznawstwa (Rozwadowski, Łoś, Nitsch, Szober, Doroszewski, Klemensiewicz), książki z zakresu dydaktyki i metodyki jęz. polskiego i literatury. To w regałach, a w szafach kolekcje portretów, naszych klasyków poezji i prozy, albumy sztuki dawnej i nowoczesnej, polskiej i obcej, rzutnik do slajdów, magnetofony z taśmoteką nagrań przez samych autorów i przez artystów słowa poetyckiego, czytnik dla tekstów unikatowych.

Tutaj będą się odbywały comiesięczne sympozja poświęcone poetom i prozaikom naszym i obcym. Przewidziany w nich udział recytatorów, uczniów wybranych przez nauczycieli polonistów.

Za pracownią polonisty zaplecze. Genius loci polonisty z dokumentacją w szufladach zamczystej staroświeckiej komody różnej scjencji pełnej w moim doczesnym pokoju. Pax mecum i pax vobiscum. Vade mecum.

Bez większych uzdolnień w tym kierunku wybrałem polonistykę i z rozwojem własnej osobowości swemu zawodowi nauczycielskiemu wierny zostałem aż po zasłużone wiekiem urzędowe odejście.

Jastrun, Przyboś, Czechowicz, Czernik, Jaworski – między innymi – zaczynali pracę od szkoły, aby następnie szkołę porzucić na rzecz pracy literackiej. Nie tylko odchodzili od szkoły, ale i od prowincji. Ja zaś ze szkołą i z prowincją, najpierw powiatową, a następnie gminną, związałem się na życie i śmierć. Przez nauczanie, przez działalność i przez poezję. W tej jedności trójjedynej wśród przeciwności losu zmierzałem do zwycięstw.

Przy skromnych możliwościach mierzyłem siły na zamiary. W tym moja słabość i siła aż do kresu zwątpień poetyckich. Wówczas przyszedł mi z pomocą Horacy. Czarnolasem żyję w bieżuńskim Sabinum. Jeśli chcesz mnie posłuchać, sięgnij do nagrań magnetofonowych. W wykonaniu samego autora.

Z tego zaplecza przez mój obecny pokój stołowy, kuchnię i mały korytarz, po przejściu przez ganek stajemy w ogrodzie. Wśród róż na tle żywopłotów oczyma wyobraźni widzę na postumentach popiersia przewodnich naszych poetów: Kochanowskiego, Mickiewicza i Norwida.

Pierwszego poezja staropolska dorównująca wzorom klasycznym, drugiego narodowa wyłamująca się z kategorii klasycznej poetyki i sięgająca do źródeł własnych ludowych, wyrażająca najgłębsze treści społeczno-niepodległościowe narodu, i trzeciego poezja wyłamująca się z kategorii klasycznej doskonałości w formie na rzecz oryginalności, poezja wymagająca w odbiorze ze strony czytelnika współuczestnictwa twórczego.

Pod przewodem tych trzech, od których poezja się zaczyna i przełomowo odnawia, wkraczamy w Aleję Poetów. Po lewej stronie: Słowacki, Krasiński, Wyspiański, Kasprowicz, Staff, Leśmian – po nich od lewej powrotnej: Tuwim, Pawlikowska-Jasnorzewska, Iwaszkiewicz, Przyboś, Broniewski, Gałczyński.

Aleja Poetów i księgozbiór "Czytelni" powinny pozostawać we wzajemnej zależności przez dzieła twórców z odpowiednią literaturą krytyczną. Każdemu z nich w programach Pracowni Polonisty należy poświęcić jeden rok szkolny. W ten sposób książki znakomitych poetów będą mogły celowo narastać w rozmaitym ich oświetleniu w przymierzu ze środkami masowego przekazu pogłębione, a nie spłycone na rzecz doraźnych efektów.

Dom Polonisty przy biernej postawie polonistów miejscowych i pozamiejscowych może w obecnym położeniu wydawać się nierealnym, ale przy narastającym i upowszechniającym się wykształceniu średnim, a po nim półwyższym i wyższym, należy przypuszczać, że i w tym kierunku wzrosną zainteresowania i aspiracje. Z podnoszeniem się oświaty, jednocześnie ze wzrostem kultury materialnej w życiu prowincji, skończy się odpływ elementu aktywniejszego i bardziej twórczego ze wsi do miast.

Zacznie się proces odwrotny: powrót do prowincji bardziej sprzyjającej zdrowiu fizycznemu i psychicznemu. Zbliżenie się do natury i bezpośredni z nią kontakt, cisza sprzyjająca koncentracji wewnętrznej i lepsze warunki do pracy twórczej w tym procesie, należy przypuszczać, odegrają pierwszorzędną rolę. Sprzyjać temu będzie także lepsza komunikacja dalekomiejska.

W tej sytuacji prowincja jutrzejsza wieku XXI stanie się azylem dla kultury humanistycznej, oczywiście innej niż inteligencka kultura wieków czasu minionego w poszukiwaniu czasu nieodzyskanego.

Dom Artysty

Z ogrodu przez podwórze i drzwi bramy powrót do Zamkowej. Z domu dębowego, prawie że bez podwalin, chodnik do domu starodrzewnego na wysokim murowanym fundamencie. Ongiś znajdowała się w nim apteka –

być może Synoradzkiego – a po niej szpital niezdrowia publicznego, bo chorych jego często się widziało na ganku kaszlących i kwękających.

Dom w kapitalnym remoncie. Przewidziane: biuro kierownika, sala konferencyjna i sale wystawowe dla malarzy krajobrazu miejsko-wiejskiego, z perspektywą na rzekę Wkrę w malowniczej dolinie, i dla rzeźbiarzy, spod których dłuta należy się spodziewać, że wyjdą popiersia dla Alei Poetów.

Na górze pokoje czasowo kwaterunkowe dla artystów. Warto też pomyśleć dla nich o pracowni od strony zaplecza w podwórzu przez wybudowanie pawilonu ze szklanym dachem i odpowiednim wyposażeniem w narzędzia i materiały do obróbki.

Powiązanie Muzeum Małomiejskiego o charakterze etnograficznym z Domem Polonisty i Domem Artysty to w sumie zjednoczenie poszukiwań naukowych, kształceniowych i artystycznych wzajem tworzących całość koncepcyjną.

Trójprzymierze

Koncepcja Muzeum Małomiejskiego w Bieżuniu, mimo obiektów zamkniętych, ma w założeniu charakter otwarty. Jako placówka poszukująca i realizująca własne zadania pragnie zarazem współpracować z trzema innymi placówkami działalności kulturalnej, by przez trójprzymierze umocnić własną pozycję i pogłębić wspólne wzajemne oddziaływanie.

Najbliższe naszemu Muzeum w powinowactwach i w pokrewieństwie w niedalekiej przyszłości będzie Muzeum Pałacowe im. Andrzeja Zamoyskiego w tzw. ariance. Patronat wielkiego kanclerza z początków panowania Stanisława Augusta nie tylko dotyczy rezydencji jego w parku, lecz także samego Bieżunia.

Sięga do najświetniejszych tradycji Wieku Oświecenia, do kuźnicy bieżuńskiej projektu kodeksu praw. Jego przedwiośnie zapowiada początek wiosny – Konstytucję 3 Maja, mrozem obcej przemocy zwarzonej.

Jeśli Muzeum Małomiejskie w zbiorach swoich sięga głównie do XIX i XX w., to Muzeum Pałacowe wraz ze zbiorami bibliotecznymi ma szanse sięgnąć głębiej przez Andrzeja Zamoyskiego z Wieku Oświecenia do tradycji Odrodzenia z czasów hetmana Jana Zamoyskiego.

Wielcy Jan z Andrzejem tak się ze sobą powiązali, że Stanisław Staszic, który w Bieżuniu przebywał jako preceptor synów Andrzeja, swemu dziełu

o reformach konstytucyjnych, zapowiedzianym przez projekt "Kodeksu Praw", dał tytuł "Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego".

Andrzej Zamoyski jako reformator dążył do przemian ustrojowych w duchu postępu w życiu politycznym i brał w nim udział, chociaż żył w odległym Bieżuniu. Bieżuń był mu bliski, dzięki niemu odzyskał prawa miejskie, ale nie mniej mu bliski był cały klucz bieżuński.

Zasięg jego włości obejmował obecną gminę Bieżuń i sięgał dalej do Chamska, Olszewa i samego Żuromina, który aktem miasta w dziejach jako dobrodziej w roku 1767 pierwszy wyróżnił.

Klucz zamojski od dóbr bieżuńskich zginął w wieku XIX. Obszar kluczowy przez zadłużeniową gospodarkę, zniesienie pańszczyzny i następnie przez parcelację zmalał do granic majątku dworskiego. Mimo to tradycyjna jego więź pozostała w gminie przez wspólnotę interesów gospodarczych, administracyjnych i kulturalnych z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Domu Kultury na czele.

Jako ośrodek kulturalny oddziałujący na całą gminę bliski jest Muzeum Małomiejskiemu zwłaszcza przez upowszechnianie kultury muzycznej i wokalnej, powiązanych w trójjednię z tańcami, zwłaszcza ludowymi.

Przymierze z Gminnym Ośrodkiem Kultury i z jego wiejskimi klubami mogłoby się ożywić we wzajemnych kontaktach z Muzeum, gdyby na terenie placu międzymuzealnego powstała estrada z widownią amfiteatru.

W porze sezonu wczasowo-turystycznego mogłyby się tu odbywać sobótki taneczne, występy zespołów gminnych i szkolnych z naszego terenu i z całego województwa. Na odpowiednim poziomie, żeby potańcówki nie zadominowały.

Muzeum Małomiejskie i Muzeum Pałacowe nie sięgają dalej w głąb dziejów jak do czasów saskich wieku XVIII, a tymczasem tradycje Bieżunia są znacznie starsze. Sięgają do czasów uwiecznionych przez Sienkiewicza w "Krzyżakach".

Poszukiwania i badania naukowe czekają nas w tej zaniedbanej dziedzinie niebywałe. Wymagają one rzeczników rozmiłowanych w tym co mazowieckie. Szczególnie jeśli chodzi o północne Mazowsze, które przez wieki było terra incognita jak z Kępy Gołuskiej Jurand, bez oczu, bez ręki i bez języka.

W związku z tym powinno powstać Towarzystwo Miłośników Bieżunia. Na jego pierwszego prezesa przewiduję Mariana Przedpełskiego, który Muzeum w Bieżuniu zainicjował i po niemożności zrealizowania placówki

muzealnej podług własnych założeń stał się obecnego Muzeum nie przejednanym przeciwnikiem.

Przemawia za tym jego pasja zbieracka z naszego terenu, jego zamiłowanie kolekcjonerskie w zakresie sztuki ludowej i jego piecza nad artystami ludowymi, zwłaszcza z Zawidza. Przemawia za tym również jego bogaty zbiór dokumentarny, z którym się dotąd należycie nie uporał, a który dla przyszłości Bieżunia ma znaczenie, choćby z tego względu, że poza Synoradzkim z "Korespondenta Płockiego" i Chlebowskim ze "Słownika Geograficznego" nikt się naprawdę nie interesował Bieżuniem.

Jest przywiązany do Bieżunia. Dowodem tego fakt, że na miejscowym cmentarzu jeszcze za życia wystawił sobie grób z pomnikiem chaty na wzór "kasztelanki" sierpeckiej. Pragnie z nami pozostać na cmentarzu, to i w Bieżuniu, za życia powinien znaleźć dla siebie miejsce.

Warto by zakupić w centrum Bieżunia jeden z placów po domu przeznaczonym do rozbiórki i pomóc M. Przedpełskiemu sposobem spółdzielczym podług jego pomysłu postawić dom parterowy. Na prywatne mieszkanie, na zbiory i na pomieszczenie dla Towarzystwa Miłośników w Bieżuniu, z odpłatnością gminną za najem. W ten sposób jego inicjatywa prywatna nie będzie kolidowała z urzędową muzealną. Przez Mariana Przedpełskiego moglibyśmy zyskać doświadczonego orędownika spraw bieżuńskich. Między innymi przez pomoc przy wydaniu pierwszej monografii Bieżunia w Ośrodku Badań Naukowych dzięki Mazowieckiemu Towarzystwu Naukowemu i w ciechanowskiej drukarni.

Izby Małomiejskie

Do Bieżunia dzięki Zjednoczeniu "Stomil" wraca Zamoyski redivivus i razem z nim powinny wrócić kluczowe prawa miasta przeszło sto lat temu ukazem odebrane. Za patriotyzm styczniowy, powstańczy.

Ostatni podział administracyjny podniósł, przez zlikwidowanie powiatów, rolę samorządności gmin, która jednak w znacznym stopniu zależy od rangi ośrodka gminnego. Gminy z miastami o tym najlepiej świadczą.

W tym stanie rzeczy prężniejsze gminy z przeszłością wsi gminnych o charakterze małomiejskim, które utraciły prawa w czasach zaborczych na rzecz powiatów, powinny te prawa, nadane kiedyś przez władze polskie, odzyskać.

Warunek 5 000 mieszkańców nie powinien być decydujący. Wszak obe-

cnie mamy dwadzieścia miast, których ludność wynosi 2 000 mieszkańców, a taki Brok nad Bugiem ma ich zaledwie 1 600.

Na tym jednak etapie, niestety, wsie gminne poza nielicznymi wyjątkami nie mają odpowiednich środków, a nawet te, które posiadają, są skrępowane limitami. Przy braku odpowiednich przedsiębiorstw do wykonywania remontów, własnych inwestycji i te zaniżone sumy nie są wykorzystywane w naszych corocznych budżetach. Nie lepiej sprawa przedstawia się w usługach i zwłaszcza w zaopatrzeniu. Żyjemy na garnuszku dawnego powiatu, który przestał istnieć.

Jeśli są jednak takie gminy, które mimo wszystkich piętrzących się trudności gospodarczo się rozwijają i coraz bardziej dążą do wyższego standardu życia, to przede wszystkim te gminy małomiejskie przy nadawaniu praw miejskich z powrotem należy uwzględnić w pierwszej kolejności.

W województwie ciechanowskim takich gmin małomiejskich, poza wyżej omawianym Bieżuniem, mamy sześć. Należą do nich: Nowe Miasto (prawa miejskie 1420), Sochocin (1385), Szreńsk (1383), Radzanów (1400), Kuczbork (1489), Lubowidz (1531). Do tych z historycznymi uprawnieniami zbliżają się ponadto Grudusk, Strzegowo i Gołymin. Razem 10, mniej więcej czwarta część wszystkich gmin wiejskich.

W nich to powinny powstać Izby Małomiejskie o charakterze wiejsko-miejskim. Jak te izby mają wyglądać, w czyjej pozostawać pieczy, o to powinno się postarać Muzeum Małomiejskie w Bieżuniu, które z tymi izbami będzie w nieustannym kontakcie i we wzajemnej współpracy.

Izby Małomiejskie powinny być świadectwem aspiracji, w przyszłości miejskich, ale odzyskanie praw będzie zależało od dynamicznego rozwoju tych gmin wiejsko-miejskich na rzecz miejsko-wiejskich i od poparcia władz odgórnych, w pierwszej kolejności wojewódzkich. Niemałą w tym rolę mógłby w awansie tych gmin odegrać patronat dotychczasowych miast mazowieckich: w odniesieniu do Bieżunia Żuromin, w odniesieniu do Szreńska Mława, w odniesieniu do Sochocina Ciechanów, w odniesieniu do Nowego Miasta Płońsk, w odniesieniu do Radzanowa Raciąż. Oczywiście przez wzajemny sojusz sąsiedzki.

Wnioski ogólne

Muzeum Małomiejskie w Bieżuniu i Małomiejskie Izby Wojewódzkie w swej koncepcyjnej problematyce uzgodnionej z Muzeum Okręgowym w Ciechanowie podlega działalności Wydziału Kultury i wiąże się z całokształtem zagadnień, zasadniczo rolnego, północnego Mazowsza.

Wiąże się i nie ogranicza. Małomiejska problematyka w powiązaniu czasowym i przestrzennym podobnie się przedstawia i w województwach innych obejmujących obszar dawnego Mazowsza. Pole otwarte do działalności dla Mazowieckiego Towarzystwa Kultury w upowszechnieniu Izb Małomiejskich.

Mazowsze w przekroju dziejowym: ziemia i owoc piasków mazowieckich. Niegdyś w zamierzchłych wiekach panowały na jego terenie lasy, bory i puszcze płynnymi mieczami rzek pocięte. W przymierzu z tymi rzekami spławnymi Mazurzy chwycili za topory i wytrzebili wielkie lasy, żeby z porębiańskich wydobyć nie ziemię mlekiem i miodem płynącą, lecz niedolę krainy wielkich dolin.

W ten sposób za sprawą zaciekłych Mazurów powstało Mazowsze małowiejskie: zaścianków szlacheckich i wsi chłopskich zrównanych przez pracę i ubóstwo, a różniących się uprawnieniami, których zaściankowa szlachta z szablą na sznurku broniła z zaciekłością godną lepszej sprawy.

Na tym podłożu małowiejskim w dawnych miastach ukształtowały się stosunki małomiejskie przez szlachtę zepchnięte do poziomu własnej egzystencji. Były to miasta przeważnie na prawie magdeburskim bez większych aspiracji do gospodarki wielkotowarowej: mieszczaństwo głównie rzemieślnicze, cechowe, i zarazem rolnicze, w większości rodzime, i żydostwo, finansowo zamożniejsze, z jego biedotą trudniącą się tandeciarskim handlem.

Miasta, ograniczone w prawach przez szlachtę, wymagały ze strony królów i możnowładców opieki, dotacji i przywilejów między innymi co do dni targowych i jarmarcznych. Tym bardziej, że wojny i pożary, klęski i grabieże, głód i zaraza pustoszyły miasta. Budowane przeważnie z drzewa, szybko się starzejące i łatwopalne, wymagały ciągłego zaczynania od początku. Stąd charakterystyczne dla naszej gospodarki: za dużo początków, a za mało dalszych ciągów.

Rzeczywistość małomiejska nieustannie grawitowała w swej chwiejnej równowadze między miastem i wsią, praw miejskich jednakże nie traciła. Rozbiory mimo zwycięstwa trzeciego stanu w rewolucji francuskiej i narastającego w wieku XIX rozwoju przemysłowego miast, egzystencji porozbiorowej słabszych miast, zwłaszcza pod zaborem carskim, nie poprawiły. Przeciwnie, przez rusyfikację zmierzały do usunięcia języka polskiego z administracji i ze szkolnictwa. Represje popowstańcze tej polityce zaborczej sprzyjały.

Rolę decydującą odegrały dwa fakty: powstanie styczniowe i zniesienie pańszczyzny z wielkodusznego ukazu cara. Władze zaborcze w drodze łaski

opowiedziały się za wsią przeciw dworom zachwianym w swej pozycji gospodarczej i przeciw mniejszym miastom, którym odebrały prawa, żeby w sytuacji podobnej do wsi nie mogły się rozwijać, skazane na wegetację.

Międzywojenna Polska, poza małymi wyjątkami, jak np. Raciąż i Żuromin, pozycji miast o prawach przez zaborcę odebranych nie poprawiła i raczej jeszcze bardziej osłabła.

Dopiero Polska Ludowa już przez samo powstanie ustroju sprawiedliwości społecznej zmieniła położenie całego kraju. Dzięki reformie rolnej zlikwidowała dwory i wyrównała wiekowe krzywdy przez parcelację na rzecz wsi. Nie dosyć na tym. Z rolnym umocnieniem wsi ostatni podział administracyjny po zlikwidowaniu powiatów podniósł rangę gmin, szczególnie miejsko-wiejskich.

Z gminami całkowicie wiejskimi różnie bywa. Mają znaczne uprawnienia bez możności ich zrealizowania. Trudności te bardziej uzasadnione są w województwach nowo powstałych z miastami wojewódzkimi budowanymi prawie że ab urbe condita, bez rozbudowanego, poza rolno-spożywczym, przemysłu. Takim między innymi jest województwo ciechanowskie.

Trudności jednak w naszym ustroju po to istnieją, żeby je przezwyciężać nie tylko odgórnie, lecz i u samych podstaw przez umacnianie pozycji gmin między innymi przez restytuowanie dawnych miast, powoływanie nowych i umacnianie centralnej wsi gminnej, żeby nie górowała w niej urzędowa jednostka administracyjna, ale również aktywność terenowa.

Wyzwalanie tej aktywności jest jednym z najbardziej istotnych problemów naszych niezwykle skomplikowanych czasów, w których żyjemy i żyć pragniemy dla lepszej naszej socjalistycznej przyszłości.